

Portal „ynet”, 19.04.2009  
MERAV YUDILOVITCH

## „TEATR TO PAMIĘĆ, O KTÓREJ CHCIAŁBYM ZAPOMNIEĆ”

Nienawidzi teatru, jego celem nie jest sprawianie widzom przyjemności, a Hanochowi Levinowi zrobił to, czego w Izraelu nigdy, przez tyle już lat, nie ośmielono się zrobić. Polski reżyser Krzysztof Warlikowski mówi o sztuce i o rzeczywistości.

To co polski reżyser Krzysztof Warlikowski zrobił z Hanocha Levina można opisać jednym słowem: „rock-and-roll”. Po tych wszystkich latach, kiedy izraelski teatr przedstawiał najczęściej Levina w tym samym języku i według tej samej interpretacji, nadchodzi Warlikowski, naciska na przycisk „start” zwariowanego miksera swej wyobraźni i udaje mu się bez żadnych zbędnych ozdobników i groteskowych manier wdrzeć do samych wnętrzności.

„Krum” Warlikowskiego, który od czasu, gdy został po raz pierwszy pokazany na scenie w Warszawie, zdobywa ogromne sukcesy w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Europie, jest szkołą myślenia niekonwencjonalnego. Warlikowski nie obawia się szargać świętości i w praktyce początek przedstawienia jest końcem oryginalnego dramatu, a mimo to jest w tym nie tylko jakaś wielka logika, ale także ogromna moc. Reżyser znów i znów zabawia się publicznością, wrywa ją z wygodnej ciemności sali na odsłaniające wszystko światło, nie obawia się powiedzieć głośno i wyraźnie: „Tak wyglądacie, wy, błądzący w ciemnościach”. Drażni wyobraźnię, porusza zboczeniami, podnieca, bawi się podświadomością, pomniejsza nawet Boga. Jego szeroka scena jest rozciągnięta jak plac zabaw, a mimo to zabawa na tym placu – gra w życie – pozostawia po sobie gorzki smak pustki.

Pierwsze spotkanie Warlikowskiego z bohaterem sztuki Levina nastąpiło przed pięciu laty. Krum wrócił ze swych podróży po świecie z walizką, w której nie było nic poza brudną odzieżą, jak bohater-nieudacznik w spektaklu swego życia, który nigdzie nie dotarł i nic nie osiągnął, a Warlikowski (miał wtedy 42 lata), który od samego początku swej drogi artystycznej był uważany za objawienie, był już sławny w Polsce i na świecie. A jednak mimo wszystko zespolenie między postacią ze sztuki Levina, a reżyserem, było natychmiastowe.



Warlikowski. „Jako dziecko nie byłem zbyt szczęśliwy”  
(Foto: Merav Yudilovitch)



„Krum”. Zmienia definicje.



Warlikowski. „Kroczy w kierunku śmierci” (Foto: Merav Yudilovitch)

„Pobudził we mnie myśli o moim własnym życiu” – mówi Warlikowski, przebywający w ostatnich dniach w Izraelu – „dochodzisz do wieku 40 lat i rozumiesz, że od teraz kroczysz w kierunku śmierci, że nie ma już twoich rodziców, którzy by cię obronili. Zastanawiasz się, co dalej? Krum stał się częścią mnie. Tak samo jak on, próbowałem odnieść sukcesy za granicą. Tak jak on, opuściłem swe rodzinne miasto, Szczecin, gdy miałem 18 lat, i nigdy do niego nie powróciłem. Jeżdżę tam może raz na 10 lat. Ja odniosłem sukces, którego Krum tak bardzo pragnął, ale ten sukces jest destrukcyjny i czasami to po prostu jest go za wiele”.

## NIENAWIDZI TEATRU

Warlikowski mówi o oczekiwaniach, o energii, którą musi mieć i przekazać aktorom po to, aby oni z kolei mogli przekazywać ją publiczności. Mówi także o poczuciu pustki, która towarzyszy narodzinom każdej nowej pracy. „Czy można jeszcze znaleźć tekst, który będzie wystarczająco dobry, szeroki i głęboki? Gdy wyreżyserowałeś już tak wiele sztuk Szekspira, Sary Kane, Bernarda-Marii Koltèsa i Hanocha Levina pytasz sam siebie, dokąd dalej iść, a apetyt ciągnie poza teatr, do życia”. Warlikowski kocha łamać konwencje i koncepcje pojmowania świata gotowe do konsumpcji. „Rzeczywistość jest inna niż życie, a teatru nienawidzę”, zapewnia.

### Ale przecież teatr, to jest właśnie to, czym się zajmujesz...

„Mam nadzieję, że zajmuję się życiem. Teatr jest dla mnie pamięcią, o której chciałbym zapomnieć. Widziałem w swym życiu tak wiele spektakli Szekspira, że kiedy sam miałem reżyserować jego sztuki pytałem cały czas sam siebie, jak – do cholery – zapomnieć to wszystko, co widziałem? Jak wymazać te straszne wspomnienia i zacząć od początku? Nie chcę działać w ramach konwencji, korzystać z nabytej wcześniej wiedzy i gotowych koncepcji”.



„Krum”. Jak plac zabaw.

„Wiem, że w Izraelu przyjęło się, by pokazywać sztuki Levina jako groteskę, ale z mojego punktu widzenia nie ma tylko jednej drogi prezentowania tekstu. Weźmy na przykład „Bachantki” Eurypidesa, które reżyserowałem. To prawda, że ten dramat jest zdefiniowany jako tragedia klasyczna, ale ja poprowadziłem go w miejsce rytualne, kultowe, seksualne. Mój teatr nie jest teatrem burżuazyjnym, który zajmuje się wyjaśnianiem ci twojego własnego stanowiska wobec Boga, życia i śmierci. Mój teatr to przeżycie”.

Doznania Warlikowskiego przy spotkaniu z Krumem zbliżyły go, jak twierdzi, do siebie samego. „Pierwszy raz w życiu pomyślałem o domu, o rodzinie, którą porzuciłem. Poszedłem najdalej, jak tylko można, aby być kimś innym, zacząć od początku, nie być zależnym od otoczenia ani przez nie zdefiniowany. Przeniósłem się do innego miasta, do innego kraju. I o tym właśnie mówi Krum”. W przeciwieństwie do Kruma, który powrócił ogolocony ze wszystkiego, Warlikowski wrócił do Polski naładowany bojową energią. „Czułem, że muszę zmierzyć się ze swym dzieciństwem, o którym przez lata chciałem zapomnieć” – mówi i podkreśla: „jako dziecko nie byłem zbyt szczęśliwy”.

W wielu udzielanych wcześniej wywiadach Warlikowski wielokrotnie powtarzał, że we wszystkich swoich przedstawieniach mówi o sobie samym. Także dziś, gdy patrzy wstecz na wybory, których dokonał,

rozpoznaje w nich swą własną biografię i w tym sensie „Krum” jest pewną kontynuacją. „Nie wyobrażam sobie, abym mógł się zajmować sprawami, które są ode mnie dalekie, których sam nie poznałem i nie przeżyłem” – mówi. „Identyfikuję się całkowicie z tym, co Krum mówi o rodzinie, o prowincji i o swych rodzicach. Ja też pochodzę z bardzo prostego *milieu*. Układ moich stosunków z matką jest bardzo głęboki, a ojca nienawidziłem. Musiałem znaleźć sposób na zachowanie kontaktu, aby nie zniknąć całkowicie z życia mojej matki. To są wszystko rzeczy, które zaczynasz rozumieć później, z dystansu, kiedy jesteś już dojrzały. Ja, w przeciwieństwie do Kruma, wybrałem dystans. Nie wracam do Szczecina nie tylko dlatego, że jestem zajęty, ale dlatego, że w pewnej mierze myślę, że to mogłoby mnie zniszczyć. To jest powód, dla którego dramat Levina jest dla mnie sprawą osobistą. Było to pewne ryzyko, gdyż nie wiedziałem, czy jestem gotów zająć się banalnością życia”.

**Przecież to jest właśnie to, co Levin tak naprawdę zrobił we wszystkich swoich sztukach – uczynił z banalności samo centrum.**

„Tak, to prawda. Myślmy, że znamy doskonałą definicję tego, czym ma być komedia albo tragedia, a wtedy przychodzi ktoś i tę definicję zmienia. Jeżeli na przedstawieniu takim jak „Oczyszczeni” Sary Kane, mówisz do siebie jako widz: ‘Tam na scenie to nie jestem ja, gdyż przecież nie ma we mnie tyle okrucieństwa’, to na sztuce takiej jak ‘Krum’ to działa jakby odwrotnie. Rozpoznajesz siebie i swoją rodzinę, znany ci świat, społeczność, w której żyjesz, i wtedy wpadasz w pułapkę. Od tej chwili zaczyna się proces destrukcji, aż do totalnego zniszczenia”.



„Krum”. „Teatr nigdy nie był rozrywką”

## NIE CHCE UŚPIĆ

Podczas poprzedniej wizyty w Izraelu Warlikowski pokazał na scenie Festiwalu Izraela swoją wersję „Dybuka”, który zdobył wspaniale recenzje. W ramach tej samej wizyty, na spotkaniu ze studentami Wyższej Szkoły Sztuk Scenicznych „Bejt Zvi”, będącym ukłonem pod adresem Gary’ego Bilu, który zaprosił Warlikowskiego na początku jego kariery artystycznej, reżyser skrytykował totalnie bicie pokłonów teatrowi piękna. „Piękno, to pójdzie na pewną łatwiznę” – powiedział wtedy. Poproszony dzisiaj o wyjaśnienie, co miał na myśli, uśmiecha się i odpowiada: „Przez długie lata polski teatr uważał, że piękno daje ludziom nadzieję, podczas gdy ludzie szukali w teatrze tego, co było trudne do znalezienia na zewnątrz, poza nim. Teatr oddalił się od elementów destrukcji, które istnieją w życiu, aby zadowolić, sprawić przyjemność, uśpić”.

**Także w Izraelu są tacy, którzy powiedzą, że w istniejącej rzeczywistości kulturalnej teatr stał się głównie rozrywką. Inni być może nazwą to przetrwaniem.**

„Teatr jako rozrywka, to koncepcja, z jaką spotkałem się w Izraelu. Być może dlatego, że teatr izraelski, nawet jeśli temu zaprzecza, jest powiązany z teatrem języka jidysz, posiadającym głęboką tradycję rozrywkową. Z mojego punktu widzenia teatr nigdy nie był rozrywką. To jest miejsce trudne, a kiedy do niego przybywasz – ryzykujesz. Ludzie chodzą do teatru dlatego, że nie czują się doskonali, dlatego, że to co jest poza nim nie wystarcza im, dlatego, że potrzebują czegoś więcej, co pobudziłoby ich podświadomość i pozwoliło żyć, choćby tylko na pewien czas, poza normami i konwencjami. To tak, jak pójść do kościoła. Jest w tym coś duchowego. Gdy przyłączasz się do grupy 200 ludzi siedzących w tej samej sali, musisz przejść jakiś trans – inaczej jaki to wszystko miałoby sens?”

Nie jestem po to, aby produkować dla publiczności marzenia, o których pragnie śnić, albo zaspokajać jej estetyczne pragnienia. To nie jest moje zadanie. Chcę prowadzić z publicznością dialog, a nie sprawiać jej przyjemność. Teatr, w którym publiczność spokojnie i miło sobie siedzi, nie interesuje mnie. Dopiero, gdy coś się w tobie złamie, będziesz mógł przekroczyć swe własne granice. Z mojego punktu widzenia prawdziwe zmagania polegają na tym, aby stworzyć odzwierciedlenie życia, nie zagubić się w oderwanym świecie”.

### **Więc celem jest rozbijanie nadętych buł?**

„Zebrać ludzi razem w jednym miejscu, spowodować, żeby coś poczuli. W teatrze, w odróżnieniu od kina, które dzieje się na milczącym kawałku materiału, aktorzy i publiczność przeżywają tę samą chwilę, oddychają tym samym powietrzem. To okazja do włączenia się do życia. Teatr, który cały czas jest pod kontrolą, nie interesuje mnie. Gdy byłem młody, myślałem, że jestem ‘artystą’, szukałem swej drogi, byłem przepelnięty koncepcjami, ale gdy po raz pierwszy publiczność wstała i zaczęła bić brawo dla stworzonego przeze mnie przedstawienia, powiedziałem sobie: ‘Zrozumieliście mnie’. Od tej chwili wszystko, czego chciałem, to aby mnie rozumiano, chciałem mówić i być rozumianym”.

### **Wyreżyserował pan wiele spektakli uznawanych za klasykę. Czym jest dla pana klasyka?**

„Zawsze traktuję dramaturga za równego mi partnera. Myślę, że tekst nie powinien być słabszy ode mnie, lecz co najmniej mi równy. Tylko wtedy można coś zrobić. Szekspir, Sarah Kane, Koltès, Levin, pozwalają mi na zachowanie ciekawości przez cały czas. Szekspir pragnął dotknąć wszystkiego, nie miał żadnych granic, nie szedł na łatwiznę. I na tym właśnie polega wyzwanie”.

Tłumaczenie: K.D.Majus